Nr. 39. Kraków, Sobota 24. Września 1898. **Rok III.**

Wszelkie przesyłki pieniężne i listy adresować należy:
Antoni Stróżyński
Kraków, Krzywa 6, I. p.
Listy nieopłacone nie przyjmują się.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Kraków, Plac Dominikański 7.

Ogłoszenia
przyjmują się w Administracyi pisma po cenie 5 cnt. za wiersz petitowy.

Numer pojedyńczy kosztuje 5 cnt.

GRZMOT

... dnik robotniczy.
Organ Związku krajowego katolicko-robotniczych stowarzyszeń.
Wychodzi co tydzień w sobotę.

Numera pojedyncze nabywać można:
w Krakowie:
w redakcyi pisma od 12—1 w południe i od 5—7 wiecz., u wydawcy od 9—12 rano; w biurze dzienników Hopcasa i Salomonowej; w Sukiennicach u p. Mańkowskiej i w handlu papieru p. Karlińskiego i we wszystkich księgarniach.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Biuro Redakcyi otwarte od godziny 12—1, i od 5—7 wieczór.

Prenumerata wynosi:
w Austryi z przesyłką: rocznie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 1 złr. 25 cnt., kwartalnie 70 cnt.

Z Bogiem i z Narodem!
Wydawca: *Antoni Stróżyński.*

Prenumerata wynosi:
Za granicami Austro-Węgier: rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr.

Jego Cesarska i Królewska Apostolska Mość raczył najłaskawiej wydać następujące Najwyższe pismo odręczne:

Kochany hr. Thun!

W dniach bezmiernej żałoby, w jaką Mnie i Dom Mój pogrążyło zejście Mojej, w Bogu spoczywającej Małżonki, Najjaśniejszej Cesarzowej i Królowej Elżbiety, w sposób wzruszający i podniosły objawiły się miłość i współczucie Moich ludów oraz cześć dla Zmarłej.

Czynię zadość popędowi serca Mego, polecając Panu, abyś załączone tu, bezpośrednio do Moich ukochanych ludów wystosowane podziękowanie, w odpowiedni sposób ogłosił.

Schönbrunn, 16 września 1898.

Thun, w. r. *Franciszek Józef*, w. r.

Do Moich Ludów.

Najcięższa, najokrutniejsza próba nawiedziła Mnie i Dom Mój.

Małżonka Moja, ozdoba Mojego Tronu, wierna Towarzyszka, która była Mi pociechą i podporą w najcięższych godzinach Mojego życia, w której utraciłem więcej, niż to wypowiedzieć zdołam, już nie żyje. Okropne dopuszczenie wydarło Ją Mnie i ludom Moim.

Dłoń morderca, narzędzie rozszalałego fanatyzmu, którego celem jest zniszczenie istniejącego porządku społecznego, podniosła się na najszlachetniejszą z niewiast i w ślepej, bezcelowej nienawiści, ugodziła w serce, które nie znało żadnej nienawiści a biło tylko dla tego, co dobre.

Pośród bezgranicznego bólu, jaki Mnie i Dom Mój ogarnął, wobec niesłychanego czynu, który cały świat ucywilizowany zgrozą przenika, przebija się przedewszystkiem kojąco głos Moich ukochanych ludów, do mego serca. Uginając się w pokorze przed Bożem zrządzeniem, które dopuściło na Mnie cios tak ciężki i niepojęty, muszę Opatrzności dziękczynienie złożyć, za wysokie dobro, które Mi pozostało: za miłość i wierność milionów, otaczające Mnie i Moich w godzinie cierpienia.

Tysiące oznak zbliska i zdaleka, z góry i z dołu, objawiły ból i żałobę po w Bogu spoczywającej Cesarzowej i Królowej. W rozrzewniającym, zgodnym dźwięku rozbrzmiewa skarga wszystkich z powodu bezmiernej straty, jako wierne echo tego, co duszę Moją porusza.

Podobnie jak Ja, pamięć Mojej, gorąco ukochanej Małżonki święcie zachowam do ostatniej godziny, tak też pozostanie dla Niej po wszystkie czasy pomnikiem, wdzięczność i cześć ludów Moich.

Z głębi stroskanego Mego serca dziękuję wszystkim za ten nowy dowód pełnego poświęcenia współczucia.

Skoro uroczyste dźwięki, które w tym roku rozbrzmieć miały, umilknąć muszą, pozostaje Mi wspomnienie niezliczonych dowodów przywiązania i gorącego współczucia, jako dar najcenniejszy z tych, które Mi złożone być mogły.

Wspólność naszego bólu zadzierzga nowy, ścisły węzeł pomiędzy Tronem a Ojczyzną. W niezmiennej miłości Moich ludów czerpię nie tylko wzmocnione uczucie obowiązku wytrwania na drodze powołania Mego, lecz także nadzieję powodzenia.

Błagam Wszechmocnego, który tak ciężko Mnie doświadczył, aby Mi jeszcze użyczył siły do wypełnienia tego, do czego powołany jestem. Błagam, aby Bóg błogosławił ludom Moim i oświecał je, iżby znalazły drogę miłości i zgody, na której pomyślnie rozwijać się i szczęśliwymi być mogą.

Schönbrunn, 16 września 1898.

Franciszek Józef, w. r.

Po pogrzebie.

Zawarła się już mogiła nad tą, która była ozdobą swej płci, wzorową żoną i matką, królową ubóstwianą przez lud, kobietą najszczytniejszych zalet serca, umysłu i duszy, przebrzmiało echo żałobnych dzwonów, ale nie oschły łzy, pozostało nigdy nie zatarte wspomnienie zbrodniczego czynu, świętokradztwa spełnionego na osobie pomazańca bożego, piętna hańby okrywającej koniec XIX stulecia.

Pogrzeb tej królewskiej męczennicy odbył się cicho, pochód do miejsca doczesnego spoczynku ś. p. cesarzowej Elżbiety był majestatycznym.

Nigdy może ulice Wiednia nie widziały takiej masy ludzi, zapełniającej całą przestrzeń od Burgu aż do kościoła OO. Kapucynów, grobowca dynastyi Habsburgów.

Już od wczesnego ranka, publiczność z najdalszych przedmieść zajęła ulice, którędy miał postępować kondukt pogrzebowy. Wrodzona wielkomiejskiej publiczności ciekawość szła w tym wypadku w parze z głębokim i prawdziwym żalem i pragnieniem oddania ostatniej posługi ukochanej zmarłej.

Obcy monarchowie, książęta i dygnitarze w najrozmaitszych strojach i mundurach przejeżdżali nieustannie przez miasto, z gmachów zwieszały się ponure czarne chorągwie a balkony pokrywał kir żałoby. Sklepy bez wyjątku zamknięte.

W śródmieściu około godziny 12 w południe ustała prawie wszelka komunikacya.

Około godziny 1 zapalono na ulicach latarnie a z otwartych kranów buchnęły wysokie płomienie. Odgłos ponury dzwonów oznajmił o ugrupowaniu się żałobnego pochodu w Burgu, który też wyruszył w następnym porządku.

Po obu stronach trumny postępowali paziowie z płonącemi świecami, sześciu węgierskich i sześciu austryackich gwardzistów, ośmiu trabantów pieszych a ośmiu konnych. Tuż za trumną szedł dwór zmarłej cesarzowej, wielki ochmistrz, dwaj szambelani, wielka ochmistrzyni i dwie damy pałacowe.

Przodem jechał pluton kawaleryi, dalej jeździec dworski na koniu, komisarz dworski w parokonnym powozie, powóz z kamerdynerami, drugi szwadron kawaleryi, jeździec dworski i komisarz dworski obaj konno, dwaj szambelani w sześciokonnej karecie, ochmistrzyni z damami pałacowemi, ochmistrz dworu cesarzowej w sześciokonnych karetach, lokaje parami, oddział gwardyi i trabantów a nakoniec zaprzężony w ośm koni czarno udrapowany karawan z trumną. Kompania piechoty i szwadron kawaleryi zamykały pochód.

Przez rotundę okazałej nowej bramy wyszedł orszak żałobny na Michaelerplatz Publiczność obnażyła głowy, dał się słyszeć płacz i łkania. Stąd kondukt posunął się w wolnym pochodzie ku Josefsplatz dalej przez Augustinerstrasse na Neuen Markt do maluchnego kościółka OO. Kapucynów. Była już godzina 5 gdy karawan stanął przy głównej bramie kościoła.

Służba zdjęła trumnę, odezwał się przytłumiony odgłos bębnów i trąb wojsk stojących wyciągniętym długim szpalerem. Przez cały czas ceremonii Cesarz stał przy swoim fotelu i nie spuszczał oka z trumny.

Po uroczystem poświęceniu zwłok, chór kaplicy dworskiej zaintonował: „Libera“ poczem służba zdjęła trumnę, dla zaniesienia jej do krypty grobowej. Przed trumną niesiono pochodnie, po obu stronach postępowali księża kapucyni, szepcząc modlitwy za umarłych. Na przodzie szedł pontyfikat z asystującem duchowieństwem

Tuż za trumną postępował Cesarz, za nim pierwszy ochmistrz dworu z buławą, ochmistrz dworu cesarzowej i obaj szambelani.

W podziemiach grobowych odbyło się ostatnie pobłogosławienie zwłok.

Po skończonych modłach wręczył pierwszy ochmistrz dworu gwardianowi OO. Kapucynów klucz od trumny i polecił jego opiece.

Po powrocie z grobowca opuścił cesarz kościół, który się też opróżnił

Wyliczać wszystkie osoby towarzyszące tej bolesnej ceremonii, zabrakłoby miejsca, wspomnimy więc tylko, że oprócz niezliczonych deputacyi i książąt udzielnych, rodziny cesarskiej i nieprzejrzanych tłumów publiczności asystowali pogrzebowi: Cesarz niemiecki Wilhelm II, król rumuński, saski, następca tronu włoskiego Wiktor Emanuel, Wielki książe rosyjski Aleksy i inni.

Pożary.

Prawie rok rocznie nasza nieszczęsna kraina staje się ofiarą zalewu wód lub pożaru. Zdawałoby się, że te klęski są peryodycznemi i że bez nich nie może się obejść żaden rok, że to już tak bywało od wielu lat, i że nigdy inaczej być nie może. Ktoby tak myślał, popełniłby wielki błąd, błąd nieznajomości niejscowych stosunków. Klęski te po największej części przypisać należy lekkomyślności, niebaczności, niedbalstwu.

Pożary te prawie zawsze wydarzają się w porze letniej, kiedy ludność wiejska lub miejska, zajęta robotami w polu.

W mieście nadto przybywa ważna przyczyna, nieoględność nadzwyczajna rzucania niedopałków papierosów na ziemię, na ulicę na podwórze lub nawet tuż przy zabudowaniu.

Wiadomo wszystkim, że niedopałek taki, tli się jeszcze bardzo długo. Niech więc zerwie się choćby lekki wietrzyk, niedopałek popędzi dalej, posypią się drobne iskierki a przy zetknięciu z czemkolwiek łatwo zapalnem, z gałganem, garstką szerści lub waty, z iskierki buchnie płomień i gotowy pożar.

Karygodnem jest również zachowanie się samych włościan przez wchodzenie z fajką do stodół, zbliżanie się do stogów siana lub wprost wytrząsanie popiołu z niedobrze wypalonej fajki.

Co zaś do ogniów wewnątrz chat, tak zawsze niespodzianych, niewiadomo z jakiej przyczyny powstających pożarów, to zachodzi tu niedbalstwo gospodyni, która odchodząc z chaty należycie nie omiecie ogniska komina, lub też pozostawi małą dziatwę. Dziatwa rozgrzebuje ogień, rzuca nań papierki lub słomę, bo to ich bawi — powstaje płomień, który objawszy zasłonę komina, jak to bywa jeszcze zwyczajem we wsi, wybucha coraz silniej, chwyta naj-

bliższe przedmioty i dość jednej godziny, aby w chacie zajęła się pościel. Najczęściej też igrające dzieci, stają się ofiarami własnych figlów.

Czasami znowu bawi się dziewczyna lub chłopiec zapałkami i także może spowodować ogień w chacie.

Drobne to wypadki, którym łatwo byłoby zapobiedz, gdyby w chacie znajdowała się starsza osoba, skoro zaś zostają same dzieci i gdy jak to zawsze się dzieje, matka lub ojciec zamyka je jeszcze na klucz, nie są w stanie opanować ognia lub wołać o ratunek sąsiadów i tak same padają ofiarą własnej lekkomyślności.

Jużby nie było tyle niebezpiecznym, gdyby pożar ograniczył się na spaleniu kilku sprzętów, tymczasem każdym razem, z powodu braku ludzi we wsi a tem samem i koniecznego ratunku, zapala się jedna chata, a następnie ogień pędzony wiatrem przenosi się na sąsiedni dom i tak dalej. Zanim ludzie pracujący w polu spostrzegą ogień, zanim zdołają pospieszyć z ratunkiem, pół wsi stoi w ogniu.

Nie twierdzimy stanowczo, aby pożary wynikały z tych jedynie powodów, bo nieraz zbrodnicza ręka, już to z zawiści, lub z zemsty podkłada ogień, jest to zbrodnia na którą nie ma dość kary, bo taki podpalacz, to istota nie posiadająca uczucia, nie odznaczająca się żadnym ludzkim przymiotem, to dziki zwierz, rzucający się na swą ofiarę.

Dla tego to zalecać musimy naszym mieszkańcom miast i wsi, największą baczność zwłaszcza podczas lata. Niech każdy dobrze to zrozumie, że najmniejsze niedbalstwo, najmniejszy niedozór, nie tylko grozi zniszczeniem jego chudoby, ale nadto zagraża i chudobom innych.

Głównie zaś zwracać na to powinni uwagę panowie naczelnicy gmin i w czasie wielkich upałów sprawdzać nieustannie stan kominów i pieców, czyli tak zwanych cyganków, nie rzadko rewidując same domy i powtarzając nieustannie mniej oględnym gospodarzom: „gaście ogień, wprost zalewając go wodą, nie zostawiajcie małych dzieci bez opieki, wstrzymajcie się od palenia fajek przy robocie, młóceniu, podsiewaniu zboża, ładowaniu snopków na wozy, układaniu siana w stogi, — nie rzucajcie niedopałków, bo nieszczęście nieuchronne a tem okropniejsze, że dotyka całą wieś!

Nie narzekajmy.

Człowiek, który nieustannie narzeka na biedę, na niedolę, a nie szuka środków wydobycia się ze smutnego swego stanu, to zmokła kura, która zamiast schronić się do kącika, brodzi po błocie i ciągle gdacze.

Zupełnie to samo z niedołężnym, rozgoryczonym, zrozpaczonym człowiekiem. Z każdą chwilą staje się on bardziej zniechęconym, traci wiarę w własne siły i tak powoli, powoli schodzi na żebraka.

Zapewne, że pojedynczy człowiek nic nie zdziała i nie zdoła zrzucić z siebie ciężaru, przygniatającego go coraz więcej, skoro wszakże odezwie się do pomocy bliźnich, skoro wzmógłszy się na siły, połączy z nimi swą pracę, nie ulega najmniejszej wątpliwości, że opanuje los przeciwny i wydobędzie się na wierzch.

W tym razie podajemy czytelnikowi fakt, przekonywujący, jak nasi rzemieślnicy słabo pojmują tę łączność, jedynie skuteczną obronę na nędzę.

Przed kilku laty do Krakowa zjechał przedstawiciel fabryki obuwia w Mejdling, niejaki Fränkel. Obuwie było fabryczne i po cenach tak nizkich, że bezwarunkowo ubożsi szewcy zostali zagrożeni zamknięciem warstatów.

Powstał ruch, sklep zbombardowano kamieniami, jednakże ostatecznie przy pomocy policyi, Fränkel utrzymał się i rozpoczął sprzedaż.

Cóż się dalej dzieje?

Oto ówczesny wiceprezydent z kilkoma obywatelami postanowił przyjść w pomoc zagrożonym majstrom i po krótkiej naradzie złożono 4.000 zł. na zorganizowanie bazaru, w którym uboższi szewcy mogliby składać swe wyroby. Sprzedażą zająć się miało towarzystwo. Warunki były korzystne. Naprzód każdy miał zapewnioną pracę, dalej towarzystwo ofiarowało zaliczki na materyał i na obuwie gotowe, już wyrobione.

Projekt prawdziwie humanitarny, szło tylko o to, czy gromada ubogich majstrów przyjmie go jak dobrodziejstwo i poprze wszystkiemi siłami.

Zwołano majstrów, którym cały program odczytano.

Majstrowie jakiś czas milczeli, wreszcie jeden z nich odzywa się:

— Bardzo to piękne ale nie możliwe. Ja np. mam czterech pomocników i w krótkim czasie mogę sporo wyrobić obuwia, gdy tymczasem mój sąsiad uboższy, który ledwie dwie pary wyrobi, mając sporo znajomych, wnet je sprzeda a ja ze swoim towarem czekać będę lata.

— I na to znajdzie się sposób, odzywa się delegat szewski towarzystwa.

Dla zapewnienia spiesznego zbytu uradziliśmy, że każdy z panów będzie wyrabiał tylko jeden numer obuwia. Pan wyrobi numer pierwszy, pański sąsiad numer drugi i tak dalej. Więc jakże?

— E, proszę pana delegata, jak dajmy na to, towarzystwo zbankrutuje, to cóż ja pocznę z obuwiem na jedną tylko nogę?

— Tak jest! Tak jest! — zawołano — słusznie, słusznie!

I...

I projekt upadł, a tymczasem po Fränklu pojawił się sklep Mesera, po Meserze Hollendra. Obuwie tanie rozkupują ludziska, bez względu na robotę partacką, nie trwałą a szewcy klepią biedę i nie jeden szczęśliwym się czuje, gdy u którego z przybyszów dostanie naprawkę!

Korespondencye.

Tarnów.

Dnia 11 września obchodziło nasze stowarzyszenie „Ojczyzna“ w Tarnowie wielką uroczystość, bo poświęcenie kamienia węgielnego pod własny dom. Rano o godz. 9 w kościołku N. M. P. na Burku zgromadzili się członkowie licznie, aby wysłuchać mszy św. Wzięły udział także i inne stowarzyszenia katolickie, cechy ze sztandarami, obywatelstwo i liczne zastępy publiczności. Przybyli także delegaci innych stowarzyszeń katolickich pozamiejscowych jak z Nowego Sącza, Bochni, Mielca i Dębicy. Kamień węgielny poświęcił Najprzewielebniejszy ks. kanonik proboszcz Leśniak w asystencyi ks. dra Zygulińskiego, prezesa tarnowskiej „Pracy“ i ks. Józefa Kalicińskiego, prezesa tarnowskiej „Ojczyzny“. Po odbytej ceremonii przemówił do młodzieży rękodzielniczej aby na kamieniu węgielnym wiary naszej katolickiej, którym jest Jezus Chrystus, fundowała wszystkie zamiary i cele, a w ten sposób budowała swoje i naszej Ojczyzny nieszczęśliwej szczęście. Wśród uroczystości nadeszły telegramy gratulacyjne z „Jedności“ lwowskiej, ze „Skały“ lwowskiej i „Ojczyzny“ mieleckiej, które nadzwyczaj ujęły serca naszych Ojczyźniaków.

Wieczorem tego samego dnia odbyć się miało przedstawienie amatorskie, które jednakże wobec przerażającej wieści, śmierci Najjaśniejszej cesarzowej Elżbiety, odłożono na następną niedzielę. Dnia tedy 18 w niedzielę, odegrali nasi amatorzy „Gwiazdę Syberyi“, dramat w 3 aktach Starzeńskiego. Już kilka razy nasze stowarzyszenie urządzało przedstawienie amatorskie i zawsze gra podobała się publiczności, ale tym razem i sala szczelniej napełniła się gośćmi i amatorzy zasłużyli sobie na wielkie uznanie. Pomimo tego, że sztuka sama dramatyczna poważna, nasuwa wiele trudności i w dekoracyi i przedstawieniu, wymaga sił doborowych, przecież gra wypadła wcale pomyślnie. Amatorzy pod sumiennem kierownictwem p. Fazana, reżysera, zadali

---

JÓZIA.

Opowiedział Wł. Buzawa Schoen.

(Dokończenie).

W kilka tygodni potem opuszczali ojczystą chatę i ziemię. Czy ze wstydu, czy z żalu, aby nikt ich nie widział, obrał ojciec bardzo wczesną porę. Ledwo gdzieniegdzie prześwitywał dzionek po gór wierzchołkach, kiedy z chaty wychodzili w szaty co najładniejsze oboje odziani. Piękne, jasne warkocze spięła Józia nad czołem, jakby koronę męczeńską; w ręku trzymała chustkę z garstką ziemi, z pod progu chaty zebranej.

— Więc już?!...

Ciężko i prędko oddychając, skierowała te dwa słowa do ojca i jakby z kulą u nóg przykutą, za nim się powlokła.

Wiatr lekki, bliską zapowiadający jesień, odzierając drzewa z liści pożółkłych i ścieląc je pod nogi, przypominał znikomość wszech rzeczy tego świata; chrzęst chorągiewki na wieży kościółka wzywał ich do modlitwy, towarzysząc im aż pod krzyż, już nam znany. Przystanęli i modlili się długo. Józia, zanim z klęczek powstała, ucałowała krzyż i zagon ojcowski, jej łzami obficie zroszony.

— Moja ty święta, moja katolicka, moja ty polska ziemio! — zajęczała boleśnie.

Ojciec, jakby żarem podsypany, podniósł się żywo i ruszył w drogę.

— Spieszmy się! - rzekł.

— Dobrze... tatusiu!

Tyle było ich rozmowy przez całą drogę do miasteczka o dwie mile odległego, skąd koleją w dalszą do Hamburga puścili się podróż.

Stan Józi równał się odrętwieniu. Zdawała się być na pół martwą istotą, niezdolną czuć, myśleć — nawet poruszać się. Naprożno ojciec zaczynał z nią rozmowę; odpowiadała półsłówkami, rozmowa nie szła — ani rusz. Więc zamilkł i on, jeno brwi marszczył, wąsy przygryzał i zwieszał głowę coraz niżej. Snać i jego obsiadły niby rój pszczół ciężkie, smutne i dokuczliwe myśli. Któż jednak odgadnie, co się tam milczkiem działo w jego duszy podczas tej iście szalonej, na oślep podróży za szczęściem? Ale rzecz pewna, że wyzyski i zdzierstwa, na które wychodźcy nasi na każdym narażeni są kroku, następnie dotkliwe niewygody w podróży (wychodźców wożą wagonami czwartej klasy, stokroć gorzej niż bydło) musiały zachwiać jego wiarę w szczerość szumnych obietnic nikczemnych agentów emigracyjnych.

Tak dojechali do Hamburga.

Ruch, tłok i zamęt, jaki zwyczajnie w wielkiem bywa mieście, ogłuszył ich do tego stopnia, że o mało nie zatoczyli się na ziemię i pewno nie byliby sobie sami dali rady, gdyby nie jakiś jegomość, oczywiście agent, co się nawinął i za drogie pieniądze nimi się zajął.

Okręt, na który otrzymali bilety podróżne, odpływał nazajutrz o słońca zachodzie.

O oznaczonej godzinie zaprowadzono ich do portu. Okręt stał w pogotowiu, ale przed czasem nie wpuszczano nikogo, to też coraz ludniej i gwarniej robiło się nad brzegiem morza, którego fale w promieniach tonącego już słońca lśniły prześlicznie.

Józia, trzymając w ręku chustkę z garstką ziemi, siedziała na tłómoczku, zapatrzona i zasłuchana, a jednak, jakby zaklęta, nic nie widziała i nic nie słyszała, tylko krew w jej żyłach żywiej krążyła, a w głowie biło jak młotem.

Słońce znikło; sygnału do wsiadania na okręt czekano niecierpliwie. Wtem prędko zbliżył się do niej jakiś człowiek i w mniemaniu, że w chustce znajdzie pieniądze, wyrwał ją z jej ręki i począł uciekać.

— Tatusiu! ten człowiek wydarł mi świętą naszą ziemię — załkała straszliwie i zerwała się, by biedz za złodziejem. Ale w tej chwili głowa i lewa jej ręka zwisły bezwładnie, prawą zaś przycisnęła kurczowo do serca... zbladła i padła bez czucia.

— Córko!... córko moja! — skoczywszy ku niej, wołał ojciec i szarpał jej rękę i oczy jej otwierał, lecz siłił się naprożno. Józia już nie żyła.

Zbiegli się ludzie, swoi i obcy, nadbiegł i lekarz okrętowy.

— Serce jej pękło! — orzekł krótko.

Złocistą smugą spoczął księżyc na zwłokach i blaskiem świętych męczenników okrył dziewiczy włos i twarzyczkę dziewczęcia, co ziemię ojczystą tak bardzo kochało.

sobie wiele pracy. To też grali z przejęciem się i pewnością siebie, a niektóre sceny były rozrzewniające, nawet łzy wyciskały z oczów. Przedstawienie zajęło uwagę każdego, ożywiło i podniosło wszystkich na duchu.

W końcu imieniem naszych Ojczyźniaków wszystkim stowarzyszeniom i wszystkim dobrze nam życzliwym, którym los klasy pracującej leży na sercu, przesyłam serdeczne podziękowanie za życzenia nam przesłane w czasie uroczystości.

Na budowę naszego domu przesłała nam Ojczyzna mielecka 5 złr. Za ten datek serdecznie dziękujemy i polecamy się pamięci waszej. Wszelki i najdrobniejszy datek na budowę naszego domu chętnie przyjmiemy a kiedyś da Bóg odwdzięczymy się wzajemnie.

Ojczyźniak. Jeden za wszystkich.

Polecając sprawę tę naszym przyjaciołom, chętnie przyjmować będziemy nadal ofiary na cel tak podniosły.

(Przyp. Redakcyi).

Z naszych stowarzyszeń.

„Przyjaźń“ od niejakiego czasu gromadzi swych członków, w każdy czwartek o godzinie 7 wieczorem, na pogawędki, których treścią jest sytuacya obecna stowarzyszeń katolickich robotniczych; odbywają się też dyskusye bardzo ożywione o kwestyi socyalnej. W ostatni czwartek po wykładzie prelegenta zgodzono się i udowodniono, że socyalizm tak pojmowany jak dotąd przez partyę socyalistyczno - demokratyczną jest jakby szkołą przygotowawczą do anarchizmu.

Obok pogadanek odbywać się będą i inne w przystępnych wykładach, poczem nastąpi wzajemna wymiana zdań i opinii. Pomiędzy pogadankami traktowana będzie obszernie i *Historya polska*, co niewątpliwie zgromadzi bardzo licznych słuchaczy.

Nadto we wtorki zaprowadzają się pogadanki o wewnętrznych potrzebach Towarzystwa.

W dniu 20 b. m. w Krakowie zmarł Filip Jakób Brzozy, członek Przyjaźni krakowskiej i Kasy pogrzebowej przy temże Towarzystwie, b. kupiec, urodzony w roku 1851 w Warszawie. Pogrzeb odbył się 22 b. m. kosztem Kasy pogrzebowej, przy licznym udziale katolickich stowarzyszeń ze sztandarami.

Co słychać u nas i zagranicą?

Zniesienie sądów doraźnych. Pan Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości, zarządził w myśl §. 446 procedury karnej, zniesienie sądów doraźnych, zaprowadzonych w powiatach polit. Nowy Sącz i Limanowa a to poczynając od dnia 21 września r. b. od godziny 6 rano.

Sankcya. Cesarz zgodził się już na regulacyę pensyj urzędników w czynnej służbie państwowej. Podwyższone płace mają otrzymać urzędnicy już od pierwszego października r. b.

W Szczakowej. W niedzielę upłynioną, odbyła się w Szczakowie uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę kościoła pod wezwaniem Św. Elżbiety. Kościół stanie na wieczną pamiątkę tragicznej śmierci ś. p. Cesarzowej austryackiej Elżbiety.

Polityka.

W dniu 26 września ma być otwartym Parlament. Chwila to bardzo doniosłego znaczenia. Oczekujemy z obawą, co nam przyniesie przyszłość.

W Rosyi przygotowania nieustają do wielkiego dzieła, powszechnego rozbrojenia, dotąd wszakże tylko państwa zaprzyjaźnione z carem Mikołajem II, nadesłały przychylne odpowiedzi.

Anglia tryumfuje nad Derwiszami, morderstwo generała Gordona straszliwie pomszczone zostało przez zwycięstwo nad Kalifem pod Omdaraman.

We Francyi zgodziła się rada ministrów na przeprowadzenie rewizyi procesu Dreyfusa.

Wszystkie państwa, z powodu nadzwyczajnego ruchu między anarchistami, zamierzają co do nich wydać jak najostrzejszą ustawę. Morderca ś. p. cesarzowej Elżbiety, **Luigi Luccheni** otrzyma karę znaną pod nazwą **rekluzyi**. Więzień osadzany bywa w celi podziemnej, ciemnej, wilgotnej, bez łóżka i wszelkiego sprzętu i tylko raz jeden w tygodniu pozwalają mu używać jednogodzinnego spaceru w dziedzińcu więziennym. Jest to kara, straszniejsza niż kara śmierci.

Do Szanownych prenumeratorów. **Upraszamy tych, którzy dotychczas półrocznej prenumeraty nieuiścili o łaskawe nadesłanie takowej, byśmy byli w możności zadość uczynić obowiązkom swoim.**

KRONIKA.

Kalendarzyk.

18 września 1676 r. Zwycięztwo króla Jana III pod Żurawnem. — 1772 r. Pierwszy rozbiór Polski

19 września 1649 r. Bohdan Chmielnicki zaprzysięga wierność Polsce.

20 września 1492 r. Koronacya na króla polskiego Jana Olbrachta. — 1549 r. Hołd książąt Pomorskich.

21 września 1699 r. Turcy napowrót oddają Polakom m. Kamieniec. — 1733 r. Stanisław Leszczyński zaprzysięga „Pacta Conventa“.

22 września 1621 r. Hołd Jerzego Wilhelma, księcia pruskiego.

23 września 1548 r. Klęska pod Piławcami.

24 września 1621 r. Umiera hetman W. K. Jan Chodkiewicz. — 1676 r. Jan III. zwycięża Turków i Tatarów pod Dołhem.

Okropny wypadek. W kamienicy p. Rajala przy zbiegu ulic św. Anny i Wiślnej, oberwało się na II. piętrze rusztowanie i druzgocąc rusztowanie I piętra, spadło na ziemię wraz z sześcioma robotnikami. Przyczyną oberwania się rusztowania miał być nadzwyczajny ciężar olbrzymiego worka cementu wagi około 300 kilo. Na odgłos straszliwego huku i krzyku pokaleczonych robotników, przywołano natychmiast pogotowie ratunkowe, które opatrzyło nieszczęśliwych, mianowicie: Piotra Romanowskiego, Jana Kowalskiego, Antoninę Połoncarzównę i Wiktoryę Broda Tej ostatniej grozi niebezpieczeństwo wstrząśnienia mózgu. Wszyscy odesłani do szpitala, dwóch tylko lekko skaleczonych, Adam Roszkiewicz i Karol Smiech leczą się w domu.

Tandeta żydowska. Czy jeszcze długo ubożsi ludzie będą zmuszeni kupować odzież na tandetach, w tych przybytkach brudu i wszelkich nieczystości, w tych jaskiniach zapełnionych bakteryami wszelkiego rodzaju chorób? Czy nasi panowie krawcy nie zdobędą się nigdy na dostarczanie biedakom tanich sukien, wyrabiając je z materyałów równie tanich? Każdy chętnie zaopatrzy się w nową szatę niż w szmatę po jakim suchotniku. Jeżeli już korporacya krawców nie jest w możności wyrabiać suknie tanie sama po cenach praktykowanych na tandetach, jeżeli nie rozumie płynącej ztąd korzyści, to niechże nie narzeka, gdy zawsze ludzie mniej zamożni, ubodzy, omijać ją będą.

Tyle już razy omawiała prasa ten przedmiot, tyle podawano sposobów pobudzenia do jakiej takiej przemysłowej ruchliwości panów majstrów, że ostatecznie zakonkludować musimy: „tam, gdzie brak chęci, wszelka namowa do czynu jest grochem rzuconym na ścianę.“

Ogólne zgromadzenie krakowskich właścicieli realności odbyło się dnia 13 b. m. o godz. 6. wieczorem w sali Rady miejskiej. — Zebrało się bardzo wielu uczestników; między nimi księża i panie. Zgromadzenie zagaił prezes Towarzystwa właścicieli realności adwokat Dr. Jan Jakubowski i w krótkim a wyczerpującym zarysie przedstawił wadliwość przestarzałego ustawodawstwa o podatku domowo-czynszowym i konieczną potrzebę reformy w tym kierunku. Wyjaśnił również, że zgromadzenie winno się zastanowić nad wnioskami, jakie mają być wzięte pod obrady ogólnego zjazdu delegatów Towarzystw właścicieli realności, odbyć się mającego w Wiedniu w dniach 1, 2 i 3 października b. r. i zawezwał do wyboru przewodniczącego zebrania.

Zgromadzenie przez aklamacyę powołało do przewodniczenia p. Dra Jana Jakubowskiego, który na sekretarza zaprosił adwokata Dra Karola Łepkowskiego. Poczem przystąpiono do obrad. Po ożywionej i dłuższej rozprawie, w której zabierali głos pp. Zygmunt Mikołajski, Dr Molicki, Witalis Szpagowski, Dr Karol Łepkowski, Wiener, Pietraszkiewicz, Skarszewski i inni, uchwalono jednomyślnie następujące wnioski i rezolucye:

1) Zgromadzenie protestuje przeciw dotychczasowemu systemowi opodatkowania realności miejskich, jako pociągającemu za sobą wcześniejszą lub późniejszą ich ruinę i żąda obniżenia podatku domowo-czynszowego, dzisiejszym stosunkom nieodpowiedniego a nadto domaga się wytężenia starań w kierunku podwyższenia potrącenia od uzyskanych czynszów z 15% na 30%. 2) Zgromadzenie uchwala zwrócić się do reprezentacyi krajowej i gminnej o zmniejszenie dodatków do podatku domowo-czynszowego. 3) Poczynić odpowiednie kroki, zmierzające do reformy ustawy w tym kierunku, aby podatek domowo-czynszowy był z reguły opłacany z dołu od rzeczywiście a nie fikcyjnie pobranych przez właścicieli czynszów. — 4) Odnieść się pisemnie do pana prezydenta miasta, aby wezwał pp. egzekutorów podatkowych do ogledniejszego, a przepisom obowiązującym nieuwłaczającego postępowania z kontrybuentami.

Po uchwaleniu powyższych wniosków, omawiano sprawę zaprowadzenia wodociągów dla miasta Krakowa. Po wyjaśnieniu przewodniczącego, że Towarzystwo właścicieli realności wniosło jeszcze z początkiem bieżącego roku prośbę do Rady miejskiej na ręce p. prezydenta Friedleina o uadanie robót przy budowie wodociągu siłom miejscowym, względnie krajowym, a w każdym razie polskim, uchwalono na wniosek p. Pietraszkiewicza wystosować petycyę do Rady miejskiej o zmianę warunków ofert licytacyjnych i ułożenia ich w ten sposób, by krakowscy i krajowi przemysłowcy mogli w nich brać udział.

W końcu przyjęło zgromadzenie do wiadomości dokonany przez wydział Towarzystwa wybór pp. Dr Jana Jakubowskiego i Karola Markusa na delegatów na zjazd właścicieli realności w Wiedniu; zgromadzenie znaczną większością głosów jako trzeciego delegata wybrało Dra Karola Łepkowskiego. Obrady zgromadzenia zakończyły się po godz. 8.

Dla czego? Dla czego gdy w niedziele nakazano zamykanie sklepów od godziny 10 do 3 i od 6 wieczorem, cały dzień są szynki otwarte? Nad tem pytaniem daremnie łamiemy głowę. Wszak wódka nie jest ani medykamentem leczniczym, ani koniecznością życia, ani napojem cudownym, wskrzeszającym umarłych.

Szynki trzymają żydzi, więc chyba jest to wynagrodzenie dla nich za straty poniesione w soboty, ale i w tym razie przypuszczenie nasze mylne, bo przecież lekkomyślni chrześcijanie zastępują w sprzedaży żydów podczas szabasu.

Nie możemy pod żadnym pozorem zgodzić się na otwarcie w święta i niedziele tych jaskiń wszelkiego zdemoralizowania i zepsucia. Ostatnie rozruchy w kraju aż nadto wyraźnie zaznaczyły, czem są karczmy i szynki.

Że tam jakiś żyd mniej sprzeda wódki, mało nas obchodzi. Dla nas ważniejszą daleko potrzebą powstrzymanie robotników od rozpijania się. Władza zapewne wdać się zechce w tę tak ważną dla kraju sprawę, choćby ze względu na okólnik JE. Namiestnika, o którym już mówiliśmy.

Odsłonięcie pomnika Józefa Korzeniowskiego, słynnego pisarza polskiego, odbyło się w niedzielę w Brodach, mieście rodzinnem znakomitego pisarza. Aczkolwiek na wiadomość o tragicznej śmierci cesarzowej Elżbiety usunął komitet z programu wszystkie numera wokalne, mimo to uroczystość wypadła okazale i poważnie, a wszystkich wzrok zwracał się ku przy-

 **Robotnicy katolicy — rozszerzajcie „Grzmot“ bo to wasz organ.** 

byłej z różnych stron kraju rodzinie tego, którego uczczono pomnikiem.

W sobotę wieczorem, w wigilię uroczystego odsłonięcia pomnika, odbył się w wielkiej sali Towarzystwa muzycznego wieczór ku czci tyle zasłużonego powieściopisarza i dramaturga.

Już wcześnie wieczorem poczęła publiczność w strojach odświętnych gromadzić się a wzrastając tłumnie z każdą chwilą, tak szczelnie zapełniła salę, że niemożliwem było nawet się przecisnąć. Silnie reprezentowaną była okoliczna szlachta, nie mniej inteligencya i miejscowi rzemieślnicy, członkowie „Gwiazdy", „Sokoła", „Kółka śpiewackiego" i innych stowarzyszeń. Miejsca honorowe zajęli członkowie rodziny znakomitego pisarza, którzy przybyli po części z Warszawy, po części z Krakowa i Lwowa. Przybyli: pp. Władysław Korzeniowski, najmłodszy syn, p. Kojszerowa, córka, Dr. Józef Korzeniowski, wnuk, p. Jadwiga z Wittów Korzeniowska (żona Zygmunta K.) ze synem Andrzejem, prawnukiem.

Wieczór zagaił prof. gimnazyalny, Gawlikowski pięknem okolicznościowem przemówieniem. Wielkie zainteresowanie obudziła odegrana przez amatorów niedrukowana dotąd sztuka Korzeniowskiego p. t. „Nasza prawda", scena z życia Polski z r. 1863. Jest to jeden z ostatnich, nieogłoszonych dotychczas drukiem utworów Józefa Korzeniowskiego, który w lipcu r. 1863 we Franzensbadzie, schorzały już i prawie umierający, dyktował go swej córce, ś. p. Maryi Falkenhagen-Zaleskiej. Utwór ten napisany wierszem.

Powitawszy przybyłych członków rodziny zabrał ich wydział „Gwiazdy" do swego własnego gmachu, gdzie na cześć tychże odbyła się skromna uczta. Wśród uczty, która się przeciągnęła do późna w noc, wznoszono toasty na cześć rodziny Korzeniowskich, „Gwiazdy", komitetu i t. d.

W niedzielę o godzinie 11 zebrała się publiczność w kościele farnym, gdzie również przybyła rodzina Korzeniowskich, komitet budowy pomnika z prezesem p. Oktawem Salą na czele, dygnitarze miasta, sokoli, ochotnicza straż pożarna i delegaci wielu miejskich instytucyj i korporacyj. Mszę św. celebrował przy stosownej asyście ks. administrator Kułakowski, a kazanie okolicznościowe wygłosił ks Świstelnicki. Podczas Mszy śpiewało bardzo poprawnie tutejsze „Kółko śpiewackie", a nadto 3 urocze sola odśpiewał barytonista p. Jan Mäysenhälder ze Lwowa, w tym celu przez komitet uproszony. Po Mszy św., już około południa, zaległy tłumy plac Sobieskiego i Rajkówkę. Po przybyciu rodziny Korzeniowskich, komitetu i wszystkich delegatów, przemówił marszałek komitetu p. Oktaw Sala w słowach gorących, a wielbiąc zasługi naszego dramaturga, oddał mu głęboką cześć i hołd, poczem oddał pomnik opiece i pieczy burmistrza miasta, p. Kulaka. W tej chwili pomnik odsłonięto. Wrażenie było silne, to też nie było końca i miary pochwałom i uznaniom z jednej strony komitetowi, a z drugiej artyście rzeźbiarzowi p. Popielowi. Nastąpiło przemówienie burmistrza p. Kulaka, przyjmującego pomnik, poczem w słowach rzewnych dziękował imieniem rodziny Dr. Józef Korzeniowski. Na tem zakończyła się druga część uroczystości.

Rodzinę Korzeniowskich podejmował komitet ucztą, przy której, wśród wielkiego ożywienia, wygłaszano naprzemian wiele toastów.

Zamachy anarchistyczne. Czytamy w *Czasie:* Oto czarna kronika z ostatnich lat:

Dnia 18 listopada 1893 r. w tajnym gabinecie cesarza Wilhelma otrzymano posyłkę, adresowaną do cesarza; zawierała ona maszynę piekielną. Szczęśliwym trafem nikt nie ucierpiał.

W r. 1893 dnia 27 marca Lucy Berardi wykonał nieudały zamach na króla Humberta włoskiego.

W 1894 r. 4 kwietnia nieznani złoczyńcy położyli ciężki blok skały na szynach kolejowych w okolicy Florencyi, przed nadejściem pociągu, którym jechała królowa angielska. Zamach szczęśliwie udaremniono.

W r. 1894 dnia 25 czerwca zamordowany został w Lyonie prezydent rzeczypospolitej Carnot, pchnięciem sztyletu z ręki Caseria Santos.

Dnia 11 września 1894 r. wykonano zamach na króla Aleksandra serbskiego; dnia 15 sierpnia 1895 r. na królową Natalię; dnia 31 stycznia 1896 r. na króla portugalskiego.

Dnia 14 lipca 1896 r. anarchista François strzelał do prezydenta Faure'a.

Ponowny zamach anarchistyczny na króla Humberta wykonano 23 kwietnia 1897 r.

Również ofiarą zamachu padł przed dwu laty Canovas del Castillo, hiszpański mąż stanu.

W ostatnim czasie mówiono, że wykonany był zamach na królowę Wilhelminę holenderską, który zachowano jakoby w tajemnicy, aby nie mącić uroczystości wstąpienia na tron. Wiadomość ta nie jest jednak urzędownie stwierdzoną.

Oprócz wymienionych zamachów na osobistości, należy wspomnieć o paryskich i barcelońskich rzucaniach bomb w miejscach gromadzących publiczność, mianowicie słynne zamachy Ravachola i Vaillanta.

Naturalnie, może być, iż w kronice tej przepomniano jakiś wypadek.

W ostatnich czasach głównemi siedliskami ruchu anarchistycznego były: Genewa, Paryż, Londyn i Walencya.

Kobiety oficyalistki. Kolej petersburgska utworzyła nowe posady oficyalistek przy wagonach kolejowych. Dotąd utrzymaniem czystości i porządku w wagonach osobowych zajmowali się smarownicy, lecz czynność ta nie była spełnianą jak należy. Dyrekcya zatem dla koniecznej czystości w wagonach osobowych a głównie dla wygody jadących podróżnych, zaczęła przyjmować kobiety, w charakterze gospodyń przy pociągach. Kobiety pobierają 10 rs. (12 złr.) miesięcznie, z których Dyrekcya potrąca 1 rubla za czepek i fartuch, a 7 rubli za suknie odpowiedniego kroju.

Oficyalistki w ten sposób umundurowane, mają obowiązek jak najstaranniejszego utrzymywania porządku i czystości w wagonach. Do nich też należy rozkładanie kanap służących do spoczynku podróżnych, otwieranie okien, ścieranie kurzu, dostarczanie mydła, wody i ręczników dla jadących za opłatą 10 kopiejek od każdego pasażera. W tym celu oficyalistka winna się zaopatrzeć w mydła i wszystkie należytości potrzebne do umycia. Wolno im również przyrządzać herbatę ale bez przekąsek, aby tym sposobem nie szkodzić restauracyom kolejowym.

Oficyalistki głównie obsługują wagony kobiece, do których konduktorom wstęp całkowicie został wzbroniony.

Dyrekcya przyjmuje wszystkie zgłaszające się kandydatki, bez różnicy wieku i wyznania. Każda z oficyalistek ma oznaczony czas służby dziennej i nocnej, zmieniają się tedy kolejno, a pasażerowie przyjęli tę nowość z wielkiem upodobaniem, szczególniej kobiety, które dotąd były narażone na niemożność zmiany toalety i jej uporządkowania po przebytej w zwykłym wagonie nocy, krępowane obecnością służby męzkiej.

Ulepszenie nadzwyczaj doniosłego znaczenia, które i u nas powinnoby znaleźć zastosowanie, choćby tylko z tego względu, że mnóstwo niezamożnych kobiet, szczególniej wdów, znalazłoby przyzwoity zarobek i sposób do życia.

Dnia 25. w niedzielę w lokalu stow. „Przyjaźni" na Zwierzyńcu odbędzie się odczyt prof. dr. Kozłowskiego. O liczne zebranie upraszamy.

Wesoły kącik.

Sławny muzyk wiedeński Edward Strauss ogłosił koncert z całą kapelą w mieście Erfurcie. Kilku z gości życzyło sobie zagrania walca Straussowskiego (Donauwalzer). Wypisawszy na karteczce swą prośbę do orkiestry, przywołali kelnera aby ją zaniósł. W dodatku wcisnęli mu za przysługę 25 fen Kelner oddał karteczkę i 25 fen. Straussowi!

Odpowiedzi Redakcyi.

Prosimy Szan. Korespondenta o łaskawe przysłanie nam adresu miejscowości sprzedaży gazetek.

Szan. Korespondentowi w Kołomyi Mieszczaninowi serdecznie dziękujemy i prosimy o pamięć.

Ofiary.

Dla biednych robotników w Rumunii, złożył ks. prałat Skrzyński 3 złr., na ten sam cel p. Popiołek 50 cnt.

Składajcie ofiary na nieszczęśliwych robotników w Rumunii.

Ogłoszenia.

Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Ligęza. — Wydawca: Antoni Stróżyński.